

ności opracowania. Po pierwsze godna podziwu jest liczba i rzetelność w prezentacji poglądów poszczególnych autorów. Po drugie należy wskazać na trafność przytaczanych przez autora cytatów. Po trzecie w tekście znajdują się bardzo rozwinięte przypisy pozwalające jeszcze głębiej analizować prezentowane zagadnienia. Po czwarte wprowadzane w trakcie analiz nowe pojęcia są precyzyjnie wyjaśnione. Punkt ciężkości w podjętych analizach znajduje się po stronie teologii, na co wskazuje nie tylko celowe zmierzanie do przesłanek wyjętych bezpośrednio z Objawienia ale także przyjmowanie istnienia Boga jako swoistego przałożenia dla zrozumienia świata natury.

W bibliografii autor zastosował podział na literaturę podstawową oraz na literaturę pomocniczą. W literaturze podstawowej zostały wyodrębnione Pismo święte i dokumenty Nauczycielskiego Urzędu Kościoła oraz prace autorów współtworzących OBI. Prezentowana bibliografia jest obszerna, jeżeli chodzi o literaturę przedmiotu. Ks. Krauze odnosi się również do autorów obcojęzycznych.

Publikacja ks. Filipa Krauze jest godna polecenia w celu zgłębienia problematyki współistnienia nauk przyrodniczych i teologii, co jest pewną koniecznością w lepszym jeszcze zrozumieniu rzeczywistości otaczającej człowieka.

Janusz Szulist

GDY CZAS NARASTA

◇ Michał Heller, *Jak być uczonym*, ZNAK 2009, ss.

Polecam. Jakaś nostalgiczna rocznica. Jeden z przyjaciół Michała Hellera wzdycha: „Patrz, jak ten czas ucieka!”. Michał ripostuje z pocieszającym uśmiechem: „Czas nie ucieka, on narasta”.

Książka jest o tym, jak Michał Heller żyje, żeby czas nie uciekał. Jego „recepty” i „strategie” dotyczą przede wszystkim ascezy pracy naukowej, ale nie tylko naukowej. Można je również odczytać jako sprawdzone wskazówki, jak w ogóle żyć w uporządkowany sposób. Wystarczy przyjąć, że detale specyficzne dla drogi naukowca to *przekłady* realizacji uniwersalnej propozycji na życie: „niewykorzystany czas oznacza bezpowrotnie utraconą wartość”. Książka może zainteresować każdego, kto ma jakieś poczucie Sensu i Porządku Rzeczywistości i chciałby z Sensem i Porządkiem koherentnie współistnieć. Dlatego polecam ją nie tylko naukowcom, przyszłym i obecnym. Ale prawdą jest, że to do nich autor kieruje słowa: „Dedukuję Uczniom i Współpracownikom”.

Nie twierdzą, że książkę czyta się wyłącznie przyjemnie i bezstresowo. Miejscami jest ona bardzo osobistym wyznaniem zasad filozoficznych i etycznych autora, i jego przeżyć. Wyznania odbieram zawsze z za-

żenowaniem. Książka może też nieco przygnębić, gdy wywoła w czytelniku inne — małosłowne — odczucie: *nie dorastam*. Mimo wszystko książkę polecam.

Pretensjonalny tytuł. Mam trochę żalu do autora, że wybrał pretensjonalny, oczywiście medialny(!), tytuł książki. Nie pasuje on do kogoś, kto mówi „oto uczestniczę w Wielkiej Przygodzie Poznawania Świata i już samo to jest przywilejem”. Żeby nie było nieporozumień, nie przeczę, że autor na nazwanie go uczonym po stokroć zasługuje, ale nie słyszałam, żeby tak sam siebie nazywał. A ton i treść książki nie wskazują na to, że chce nas pouczać z wysokości takiego tronu.

Przygoda dobrze kontrolowana. Michał Heller wyjaśnia, że wszystkie jego zapiski opublikowane w tej książce łączy „chęć podzielenia się własnymi doświadczeniami w przeżywaniu wielkiej przygody, jaką jest uprawianie nauki”.

Dobrej przygody nie można do końca ani przewidzieć, ani zaplanować, ale nie polega też ona na szukaniu wrażeń w bezmyślnym turlaniu się w dół po zboczach urwiska. Przygoda z nauką Michała Hellera jest wypracowana latami anty-entropijnych¹ wysiłków: stałego „rozszerzania swoich zdolności i ich granic”, wielogodzinnych studiów, systematycznych badań, a także kumulujących się chwil

wytrenowanej pracy z doskoku, gdy trzeba ją wkomponować w inne zadania życiowe. To wszystko aby „dać szansę twórczości”. Aby nie stało się tak, że „twórczość nie wytrzymała konkurencji z chodzeniem, rozmawianiem, jedzeniem, czytaniem i tysiącem innych ważnych spraw do załatwienia”. Wygląda to z pozoru na model cierpiętniczo-katorżniczy. Tymczasem autor mówi wielokrotnie o szczególnej przyjemności pracy naukowej. Znajdowanie przez naukowca przyjemności w badaniu swojego przedmiotu wymienia jako jeden z elementów pasji naukowej, bez której praca naukowa nie może być twórcza. Wskazuje też, że przyjemność znajdowana w pracy naukowej jest jednym z motywów jej podjęcia.

Wysoki pułap „technicznych recept”, które przed sobą, a w książce przed czytelnikiem, postawił autor, ma jasny cel: owocne uczestniczenie w procesie twórczym. Stawianie sobie wysokich wymagań i podporządkowanie się im, wiąże się z kształtowaniem osobowości, a więc z etyką. Dlatego wyraz etyka znalazł się w sposób uprawniony w tytule głównego rozdziału *Uwagi o etyce i metodyce pracy naukowej*. Również konotacje etyczne ujawniane są zwłaszcza poprzez trzy z pięciu wymienianych przez autora motywacji, inne niż wspomniana wyżej przyjemność poznawcza i nie wspomniana

¹Entropia jest funkcją, która w fizyce jest miarą nieporządku, braku informacji.

przeze mnie (a przez autora wymieniła, ale wzięta nijako w nawias) nadzieja na karierę. Oto one:

- „służenie ludzkiej (albo narodowej) kulturze;
- dążenie do poznania prawdy
- lub Prawdy i – autor dodaje — wówczas mamy do czynienia z motywacją typu religijnego”.

Dalej czytamy komentarz: „Najczęściej wszystkie te motywacje (i może jeszcze inne) występują razem, i trudno je od siebie oddzielić”. Nie sądzę, żeby autor miał rację, że tak bywa *najczęściej*. Zbytni optymizm. To *jego* motywacje, ale także *jego* pola działania, obejmują równocześnie te wszystkie trzy wątki. Niestety jest to, raczej, rzadki przypadek. Co więcej podejrzewam, że wszystkie trzy wątki występują u ludzi rzadko razem, nawet jako same motywacje.

Wśród różnych trudnych zaleceń i ostrzeżeń jest w książce postulat utrzymania normalności. Mieć odwagę być innym, a jednocześnie nie zdziwiać, a także nie wypalić się naukowo. Zdziwaczeniu i wypaleniu się zapobiega uczestniczenie w normalnym życiu, angażowanie się w troski, radości i potrzeby innych ludzi, a także właściwie dozowany wypoczynek, który jest konieczny dla higieny psychicznej. Może to być jakieś hobby — odskocznia od pracy codziennej, albo odpowiednio dłuższy

zorganizowany odpoczynek dla odzyskania równowagi po okresach wytężonego wysiłku badawczego. Ale to wszystko znów wymaga dyscypliny i ciągłej kontroli. Potrzebne jest „wyważenie stopnia zaangażowania: z jednej strony w normalne życie codzienne, z drugiej strony w twórczą pracę naukową”. „Hobby ma być tylko relaksem, nie może zdominować właściwych zainteresowań” i tak dalej...

Czytelnik zadaje sobie pytanie, jak można się poddawać *takiej* samodyscyplinie, czy nie jest to wręcz nie-ludzkie. Odpowiedzią mogą być trzy zacytowane wyżej punkty, nazwane motywacjami. A doczesną nagrodą — i tu wracamy do punktu wyjścia — radość ze zdobytej wiedzy i radość jej zdobywania. Na końcu tego najważniejszego, jak podkreślam, rozdziału autor pisze: „[...] zdobyta wiedza [...] pozwala [...] widzieć świat w innym świetle, zmienia hierarchię wartości, ukazuje niespodziewane regiony piękna. [...] Wydaje mi się jednak, że najbardziej odczuwalną przyjemnością związaną z uprawianiem nauki nie jest stan posiadania wiedzy, lecz proces jej zdobywania. PrzYGODA pioniera, odkrywcy... Wysiłek i ryzyko... I droga, którą się pokonuje. Ale czy przyjemność byłaby aż tak wielka, gdyby się jednak nie było przekonany, że droga ta dokądś prowadzi i że warto tam zmierzać?”

Sprawa egzystencjalna... W kolejnym rozdziale: *Ascetyka pracy*

naukowej znajdujemy rozwinięcie wątku, który już przecież zaistniał, w poprzednim rozdziale. Tylko tutaj akcent jest przeniesiony bardziej z zewnętrznej skuteczności, na wewnątrz człowieka. Pomimo panujących w nauce: komercjalizacji i innych względów koniunkturalnych, dla prawdziwego naukowca uprawianie nauki jest sprawą egzystencjalną. Musi zatem nie tylko pracować, ale pracę kontemplantować — albo odrywając się od niej, albo „w podtekście”, w tle świadomości, na którym rozgrywa się proces badawczy”. Musi też mieć na uwadze, że inni ludzie już przed nim uczestniczyli w tym procesie, i obecnie uczestniczą, razem z nim i równoległe, a przez wychowanie uczniów ma starać się zapewnić kontynuację procesu. Świadomość współuczestniczenia (zaledwie współuczestniczenia) — przychodzi do pokory. A uczniom, potencjalnym następcom — im należy się szczególnie zaangażowanie i troska Mistrza, „nie tylko ze względów pragmatycznych, [...] lecz również ze względów ascetycznych, jako tym bliźnim, którzy stanęli na jego drodze.

Kontemplacja nauki prowadzi Michała Hellera do wniosku: Pasja dążenia do prawdy (Prawdy) „często przybiera dwa oblicza: pierwsze — wiedzieć, jak jest naprawdę, i drugie bardziej osobiste — budować swoje życie na Prawdzie: Prawdzie Naukowej i Prawdzie Moralnej”. Dalej autor stwierdza: „Gdy mowa o asce-

zie pracy naukowej, hasło: 'budować swoje życie na Prawdzie' staje się częścią wezwania: 'wiedzieć, jak jest naprawdę'. [...] Stosując wszystkie zalecane przez naukową metodę narzędzia, by dowiedzieć się 'jak jest naprawdę', odkrywam niektóre aspekty logosu, a starając się budować swe życie na Prawdzie, włączam się w głębokie jego tkanki.”

Takie doświadczenie włączenia pozwala — jak symbolicznie wyraża autor — „nie mieć oporów, by pisać 'Logos', używać dużej litery”.

Przejrzystość myślenia i życia. Omawiając rozdział *Czy filozofia może być sposobem na życie?* zwrócę uwagę tylko na jedną cechę filozofii, która — jak pisze Michał Heller — powinna odgrywać w naszym życiu kluczową rolę. „Nazwałbym ją przejrzystością filozofii. [...] Przejrzyste [rozumowanie] — to znaczy logicznie poprawne”, ale „elementem przejrzystości musi też być odpowiednie dobieranie wyjściowych przesłanek”. Myślenie ludzkie bywa nieprzejrzyste, a stąd życie bywa poplątane. „Filozofia może być sposobem na życie tylko wtedy, gdy jest w stanie przyczynić się do jego rozplątywania, to znaczy czynienia go bardziej przejrzystym.”

Ciekawe, że w tym ostatnim rozdziale, mimo, że autor kontynuuje wątek roli jaka spełniają w życiu (w domyśle: także w jego życiu) rozmyślenia, medytacja, czy kontemplacja, jakby zapomina słowa *nauka*

(oczywiście w sensie nauk ścisłych — *science*). Być może przemyślenia tego rozdziału miały być pierwotnie skierowane wyłącznie do filozofów i jako filozof autor wobec nich występował. A jednak... ostatnie zdanie zdradza wszystkie jego renesansowe zaangażowania: „W dążeniu do filozoficznej przejrzystości można bowiem dopatrzeć się próby poddania się tej racjonalności, której elementy dostrzegamy w najgłębszych warstwach swojej osobowości i w najgłębszym nerwie konstrukcji świata”.

Małgorzata Głódź

GALILEUSZ Z NOWEJ PERSPEKTYWY

◇ D. Sobel, *Córka Galileusza. Rzecz o nauce, wierze i miłości*, przekł. N. Radomski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2008, ss. 384.

Czy jest sens pisać kolejną książkę o życiu Galileusza, gdy historycy nauki drobiazgowo przebadali wszystkie dostępne archiwalia związane z jego życiem? Historycy powiedzieliby, że jest to zabieg raczej mało wartościowy, gdyż każda nowa próba napisania biografii Galileusza nie wniesie już zasadniczo niczego ciekawego. A jednak, co udowodnia Dava Sobel, warto jest z perspektywy nawet znanych źródeł jeszcze raz dokonać rekonstrukcji biografii,

tym bardziej, że chodzi o tak ważną dla nauki postać, jaką jest Galileusz. Omawiana książka jest właśnie próbą odsłonięcia tych kart z życia Galileusza, które w jego biografii często były pomijane lub jedynie marginalnie sygnalizowane. Pod tym kątem spełnia ona wymogi książki biograficznej. Autorka pokusiła się jednak o włączenie do książki wielu kwestii naukowych związanych z Galileuszem. Ten aspekt książki pozwala widzieć ją, jako dobrze omawiającą problemy nauki na tle historii XVII w.

Spróbujmy przyjrzeć się samej książce. Najważniejszą jej zaletą jest „trochę inna”, ale zaskakująco ciekawie nakreślona, sylwetka Galileusza. Książka nie jest analizą psychologiczną postaci, lecz raczej udaną próbą doczytania osoby Galileusza z perspektywy jego rodziny i czasów, w jakich żył i tworzył. Co prawda Galileusz, nigdy nie był żonaty, ale mając trójkę nieślubnych dzieci (dwie córki i syna) wykazywał duże nimi zainteresowanie, obdarzając je niekłamną, ojcowską miłością. Ta cecha jego osobowości rzadko jest zauważana przez biografów.

Dotychczasowe biografie Galileusza, w których historycy nauki starali się podkreślać naukowo-twórczą stronę jego aktywności, sprawy rodzinne, jak się wydawało mało chlubne, traktowały dość pobieżnie. Książka D. Sobel wypełnia tę lukę. Prostuje, wyjaśnia, a zwłaszcza odśladnia ważne cechy osobowości Ga-